Nr. 214. We Lwowie Sobota dnia 13. Września 1873. **Rok V**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Annahof Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonparelle) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 12. września.

Jeżeli co, to nieszczęścia elementarne wywierają w naszym kraju znaczny wpływ na sprawy polityczne. Nieurodzaj, głód, choroby epidemiczne kładziemy pod tym względem na równi z wichrzycielstwem w sprawach publicznych, bo wszystko to wytwarza ową apatję na którą takie jest narzekanie, i jeżeliby jakim cudem klęski te można odwrócić lub znacznie przynajmniej umniejszyć, natenczas umysły nie potrzebowałyby biedzić się ciągle najbliższem swojem otoczeniem, lecz mogłyby skuteczniej zająć się losem spraw ogólnych.

Panującą obecnie w kraju tak okropnie cholerę uznano słusznie w tej chwili za czynnik polityczny, z którym się wszyscy liczyć muszą. Wybory za pasem, i to wybory tak ważne, a epidemja straszna nietylko odwraca od nich opinję, ale staje się wprost materjalną przeszkodą dla rozwinięcia agitacji. Jeszcze gdyby obywatelstwo dworskie i tak zwana inteligencja pojmowała na prowicji swoje zadanie, któreśmy kilkakrotnie wskazywali, to nawet klęskę wzmiankowaną można było obrócić na korzyść sprawy publicznej, ale to w najrzadszych tylko stało się razach.

Położenie jest fatalne. Epidemja posuwa się coraz więcej na wschód, i zajmuje na nowo okolice, które ją już miały raz w zimie. Namiestnictwo wydaje wprawdzie raz po raz zakazy jarmarków, zjazdów, odpustów. ale wykonania widać mało. Cóż np. warto rozpędzenie kilkutysięcznych tłumów na Kalwarji, jeżeli zebranie to istotnie przyszło do skutku z przyczyny braku upowszechnienia zakazów i w skutek niedopilnowania, aby pielgrzymki nie udawały się na miejsce? Wszakże ludzie nie lecą powietrzem, lecz idą i jadą gościńcami, drogami, ścieżkami. Z drogi zwracać ich należy nawet przemocą, a nie dopuszczać zgromadzeń.

Tak samo rzecz się ma z kontrakcją wojsk. Od kilku tygodni mamy ćwiczenia wojskowe pode Lwowem, na które pościągano jazdę dragońską i ułańską z okolic dawniej cholerą słabo dotkniętych. Przez dłuższy czas stan zdrowia tych wojsk był dość pomyślny, bo przyszły w okolicę zdrową. Teraz jednak na około Lwowa panuje po wsiach cholera. Wojsko tam rozkwaterowane zaczyna także cierpieć, i codziennie zwożą żołnierzy do szpitala lwowskiego. Mimo to, na początku przyszłego tygodnia ma nastąpić znowu dyslokacja w dawniejsze miejsca załogowe, które dziś wolne są jeszcze od zarazy np. Sniatyn, Tarnopol.

Nie jestże to systematyczna propaganda słabości? A propaganda ta odbywa się jednocześnie, gdy namiestnictwo zakazuje żydom gromadnego odwidzania rabinów, a chrześcianom odbywania odpustów. Jakkolwiek władza wojskowa jest niezawisłą od władz poliycznych, to jednak nie są to władze nieprzyjacielskie, by jedna drugiej na przekor robiła.

Jeżeli zaś nie ma przekory, to należałoby przecież, aby pp. jenerałowie dbali cokolwiek także o zdrowie żołnierzy, a już też ministerstwo spraw wewnętrznych mogło się znieść z ministerstwem wojny i wyrobić u niego zaniechanie tak szkodliwych spacerów, które nie wiele się przyczyniają do wyćwiczenia żołnierza, lecz natomiast są bardzo dobrze obmyślanym środkiem rozwlekania zarazy po kraju tak nieszczęśliwym, że od roku przeszło skazany jest na autonomiczne ratowanie się od śmierci, w wielu okolicach stracił już 20 — do 25% swej ludności, jest narażony na wytworzenie masy proletarjatu, i z powodu powszechnej demoralizacji, jaką każda klęska zwykła pociągać za sobą, zaniedbuje całkiem swoje sprawy publiczne.

GŁOSY z KRAJU.

(JJ) **Z Brzeżańskiego** 6. września. *(W kwestji zniesienia wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku.*

IV. Ugoda zawrzeć się mająca pomiędzy obszarami dworskiemi a gminami, nastręcza nie małe znowu trudności do zwalczenia. Pierwszą z nich, i mniej ważną, widzimy w samem ocenieniu tej cząstki dochodu na który gmina się składa, a to, celem wydzielenia jej z ogólnego dochodu propinacji wydzierżawionej, jako część, przez gminy na własność nabyć się mającą.

Drugą trudność nierównie większą upatrujemy w usposobieniu gmin, jako istot zbiorowych, składających się z małym wyjątkiem miast większych, z ludzi wcale niekwalifikowanych do traktowania sprawy w mowie będącej, pomimo, że prawem powołanych do zastępywania własnych interesów, do sprawowania miejscowej policji, a najdziwniejsza, do wysyłania bezpośrednio delegatów do Rady państwa, kędy wprawdzie nie jak na tureckim, ale dla nich równie niezrozumiałem niemieckiem kazaniu, siedzieć i bezwiednie głową kiwać będą. Gdyż nie jesteśmy w położeniu ową cierpką ironię pochwalać, będąc codziennymi najbliższymi świadkami, jak gminy zachowują się wobec autonomji, i czem jest w ich rękach policja, równie zarząd majątkowy. Zatem odnosić się do wiedzy i woli gmin, i żądać od nich ich zdania, ażali chcą lub nie, i pod jakiemi warunkami, zawrzeć ugodę, byłoby równie śmiesznem, jak z ciemnymi rozprawiać o kolorach. To nasze o gminach na rzetelnej prawdzie ugruntowane zdanie, nie jest uprzedzeniem, ale niestety smutną rzeczywistością.

Owóż tedy pierwszą trudność możnaby z łatwością usunąć, odrzucając z góry owe subtelne dochodzenia, a przyjmując natomiast pewny procent jako podstawę do obliczania tak dochodu dla gmin, jako też kapitału przez nie spłacić się mającego teraźniejszym uprawnionym właścicielom. Druga trudność, pochodząca z niedołężności gmin, dałaby się usunąć, odrzucając ugodę bezpośrednią z gminami, a przyjmując natomiast regulację z prawa, jako jedynie możliwą, naszem zdaniem, skoro drogę zupełnego wykupu za szkodliwą, a drogę ugody za niepraktyczną, uznajemy.

Dla okazania jak wielkie straty ponieść by musieli teraźniejsi właściciele, co nam w dalszym wywodzie staje się koniecznem, gdyby kwestję propinacyjną rozwiązać chciano drogą projektowanego całkowitego wykupu, przytoczymy następujący przykład: Przypuśćmy, że po strąceniu wszystkiego co się tylko dało odciągnąć, dochód czysty z pewnej propinacji obliczonym został do indemnizowania go, na tysiąc reńskich austrjacką walutą, w takim razie otrzymałby właściciel tej propinacji, według znanych nam projektów, czternaście razy pomnożony kapitał, wynoszący papierami 14.000 złr. Przypuśćmy, że te papiery są przez kraj gwarantowane, i że ich realna wartość wyrównałaby wartości papierów za zniesioną pańszczyznę gwarantowanych przez rząd, to jest 65 — za 100 złr., bo bez gwarancji, i tej cyfry spodziewać by się nie można. Wtedy 14.000 nominalnych uczyniłoby gotówką 9100 złr. Do czego dodać musimy i to, że przy gwarantowanych przez kraj papierach, i owa suma 9100 złr. może się stać wątpliwą, w razie jeżeliby się okazały niedobory, na których pokrycie w skutek gwarancji, nowy podatek rozpisanym być by musiał. W najlepszym razie, strata właściciela wyniosłaby niewątpliwie większą połowę kapitału dziś posiadanego.

Zaprawdę trudno uwierzyć, by jeżeli nie statyści i ekonomiści, to przynajmniej ludzie miłujący słuszność i sprawiedliwość, mogli nieopatrzeć się, że jednym zamachem pióra przyprawiają własność większą, w kraju do tego ubogim, o stratę pięćdziesięciu miljonowego kapitału, bez żadnych dla reszty ogółu korzyści. Kto kolwiek głębiej rozpatrzyć się zechce, ten przynajmniej musi, że drogą wykupu całkowitego prawa, musielibyśmy dojść do tak ohydnych rezultatów, i że wobec tak groźnego niebezpieczeństwa, nie trudno właścicielom obszarów dworskich, zkondemnowanym elaboratami na stratę z wyż połowy kapitału, zdecydować się do obrania godziwszej drogi, mogącej nie tylko ochronić ich od dotkliwej straty, ale co większa, jeżeli bez szkody z ich strony żadną miarą obejść się nie może, podającej im sposobność położenia podwaliny do przyszłego bogactwa ubogich dziś gmin kraju naszego, zamiast przyczynienia się do wzbogacenia kilkaset graczy giełdowych i przemysłowców. Wypowiedziawszy w części co nam kamieniem na sercu leżało gwoli zupełnego ulżenia mu, po krótce wypowiemy i resztę.

Gdyby od nas samych zależało, ani chwili niewahalibyśmy się przedłożyć wys. Sejmowi pod uchwałę projektu regulacji prawa propinacyjnego następującej osnowy. Właściciele obszarów dworskich, jako wyłącznie uprawnieni do pobierania dochodów z wydzierżawionych aręd, przypuszczają gminę do połowy tych dochodów pod następującemi warunkami:

Prawo wyłącznego wyrobu spirytusu z zientniaków, zboża i melasy, ma na przyszłość przysługiwać tym gospodarstwom rolniczym, które stosownie do urządzonego warstatu, najmniej dwie trzecie części produktów potrzebnych na czas sześciomiesięcznej kampanji na własnym obszarze produkują.

Wyszynk na obszarze dworskim, po za dzierżawą aręd, zimą i latem robotnikom, majstrom i rzemieślnikom, służbie i czeladzi, tak pod dachem jako też pod gołem niebem, w dodatku dziennej płacy i ugód, jak dotąd, tak i nadal, pozostaje wolnym obszarom dworskim.

Połowę dochodu z wydzierżawionych aręd obszary dworskie zatrzymują na własność.

Drugą połowę przeznaczają do regulacji, dzieląc ją na dwie równe części.

Jedną część miałyby gminy nabyć na własność, spłacając gwarantowanemi przez nie papierami, pomnożoną rentę dwudziestą razy, teraźniejszym uprawnionym właścicielom.

Drugą część ciż postanowili odstępują, bez wynagrodzenia, gminom całego kraju, w miejsce podatku na szkoły ludowe i normalne, na rzecz funduszu szkolnego. Gminy in solidum odpowiadają za wszelkie niedobory, tak dobrze majątkiem gminnym jako też każdego członka gminy z osobna. Mianowicie:

1) Za całość połowy dochodu obszaru dworskiego z wydzierżawionej arędy, a to według skali wziętej do regulacji.

2) za całość dochodu przeznaczonego na fundusz szkolny.

3) za niedobór który jako strona gwarantujaca i dłużna, pokryć są obowiązane.

Te zobowiązania trwają tak długo, dopóki emitowane papiery wylosowane nie zostaną.

Wysoki sejm w zastępstwie gmin, na ich rzecz, przeprowadza regulacją, i administruje dochodami każdej z nich, tak długo, dopóki gmina sama nie zgłosi się z życzeniem odebrania we własną administrację nabytego dla niej prawa.

Od chwili przeprowadzenia regulacji, dochód z arędy staje się wspólną dworu z gminą własnością i odtąd wspólnie ma być administrowanym.

Zwyż podany plan regulacji kwestji propinacyjnej odpowiada według naszego przekonania wszelkim wymogom równowagi. A jeżeli nastręcza trudności, które przy dobrej wierze i woli z łatwością pokonać się dadzą, to ma znowu to za sobą, że nie dopuszcza do rażącej niesprawiedliwości targania się na obcą własność pod płaszczem prawa humanitarnego; że właściciele ziemscy nie narażą na straty, albowiem sądzimy, że ustąpienie jednej czwartej dochodu na fundusz szkół ludowych i normalnych, w miejsce przyszłego opodatkowania, do tego obok wspólności interesu, choć z pozoru wydaje się być stratą, w rzeczywistości, jeżeli korzyści wziąć na uwagę, podwójnie i potrójnie, szczerbę tę wyrówna. Że fundusz znaczny dla szkół tworzy, że gminy dziś ubogie w przyszłości darzy majątkiem do którego na drodze godziwej pracą i oszczędnością przyjść muszą i przyjdą; że nareszcie i co największa, potargane węzły dworu i gminy wspólnością interesu na nowo skojarza i zgodę zastosuje. Trudno zaprzeczyć, że drogą podobnej regulacji nietylko że nikt nie traci, przeciwnie, zyskują niewątpliwie moralność, oświata i dobrobyt gmin, a z niemi i kraju całego.

Byłoby rzeczą godziwą, ażeby właściciele ziemscy, porzuciwszy niewłaściwą dla nich bierną rolę, wzięli inicjatywę w tej sprawie, a podnosząc sztandar z godłami moralności, oświaty i dobrobytu, zajęli miejsce im należne, zadali kłam obcym napływowym zgubnym teorjom, i dowiedli, że tak jak dawniej, tak i teraz gdzie idzie o dobro kraju, tam nie zabraknie z ich strony ani dobrych chęci, ni też poświęcenia, że gdyby krajowi pozostawiono większą wolność w urządzaniu się, pod każdym względem, rezultaty korzystniej wypadłyby tak dla kraju jako też i państwa.

Dla takich widoków wartoby i wiele więcej poświęcić.

Kończymy oświadczając gotowość naszą popierania każdego planu, przystąpienia do każdego projektu, któryby wykazał większe od naszego dla ogółu korzyści.

Korespondencje polityczne „*Dziennika Polskiego.*"

Paryż 7. września.

(W. M.) Rocznica ogłoszenia Republiki minęła we Francji zupełnie spokojnie. Najmniejszej demonstracji ulicznej nigdzie nie było, w niektórych miejscowościach powywieszano chorągwie trójkolorowe, w innych zarządzono tego dnia rozdawanie chleba ubogim—i oto wszystko. Środki ostrożności zaprowadzone przez władze rządowe, przypomnienie prefektom okólnika Thiers'a niedozwalającego obchodzić pamiątkę republikańską, pokazały się zbytecznemi, republikanie bowiem nigdy nie byli tak spokojni i tak umiarkowani, tak oględni i wyrozumiali jak dzisiaj. Widać że p. Thiers jest prawdziwym regulatorem i wzorem dla p. Gambetty i jego licznych przyjaciół. Dzienniki monarchiczne uznają same chociaż z widocznem niezadowoleniem tę roztropność stronnictwa republikańskiego. Rząd nie ma najmniejszego pretekstu do wystąpienia z surowością prawa, zmuszony jest nawet do powstrzymania zbytecznej gorliwości niektórych prefektów, którzy za daleko poszli w prześladowaniu dzienników republikańskich.

Jedynym a najwymowniejszym faktem uświęcenia Republiki było wysłanie z Paryża do Prus dnia 4. b. m. 250 miljonów franków na spłacenie ostatniej raty haraczu wojennego. W tej chwili Francja nic nie winna cesarstwu niemieckiemu prócz pamięci, która się w duszy narodu nigdy nie zatrze. Utrata dwóch pro-

---

TAJEMNICZA INTRYGA,

przez

Emila Gaboriau

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

III.

Kolej żelazna, łącząca Sauveterre z linją orleańską zbudowana jest w interesie lokalnym i słuszną swą sławę zawdzięcza całemu szeregowi bezużytecznych zboczeń, będących jakby wyzwaniem zdrowego rozsądku, a które byłyby widownią codziennych wypadków gdyby spróbowano jeździć więcej aniżeli ośm do dziesięciu kilometrów na godzinę. Dworzec, zapewne ku większej wygodzie mieszkańców zbudowany został o dobre pół mili od miasta, na miejscu, gdzie znajdował się ogród pana Thibault pierwszego miejscowego bankiera. Przybywa się piękną drogą przystrojoną w oberże i szynki, które w dniach targowych napełniają się wieśniakami ze szklanką w ręku i oświadczeniami serdeczności w ustach, idącymi w zawody między sobą kto kogo lepiej okradnie.

Nawet w dnie powszednie droga ta jest dość uczęszczana, ponieważ dworzec kolei stał się celem przechadzki. Chodzi się tam by widzieć jak przybywają i odchodzą pociągi, tudzież aby robić komentarze nad powodami jawnemi lub skrytemi, dlaczego pan taki lub pani taka wybrali się w podróż.

Była dziewiąta godzina rano gdy nakoniec przybliżył się do Sauveterre pociąg wiozący markizę Boiscoran i pana Folgata. Markiza była złamana znużeniem i niespokojnością; cała noc przeszła jej na roztrząsaniu szans uratowania syna. A tem bardziej upadła na duchu, że p. Folgat postanowił sobie nie zwiększać jej nadziei. Nie okazując bowiem bynajmniej tego, podzielał on powątpiewania pana Chapelaine. Jak stary pełnomocnik tak i młody adwokat mówili sobie, że nie aresztuje się człowieka takiego jak Jakób Boiscoran, bez najważniejszych przyczyn, bez tego by nie było w ręku dowodów wartujących tyle prawie co pewność.

Wkrótce ruch pociągu zwolniał.

— Byle tylko, rzekła pani Boiscoran, byle Djonizja i p. Chandoré pomyśleli o tem by nam przysłać powóz!...

— Dlaczegoż to, pani markizo? zapytał p. Folgat.

— Abym prędko mogła się weń rzucić i ukryć przed wszystkiemi moją boleść i łzy...

Adwokat potrząsnął głową i rzekł:

— Nie radzę pani tego robić, jeżeli tylko mogę mieć jakikolwiek wpływ na jej postępowanie.

Markiza spojrzała na niego zdziwiona, p. Folgat mówił dalej:

— Chcę powiedzieć tem, że nie trzeba byś się pani wydawała unikającą obcego wzroku. Byłby to błąd ogromny, być może że nie do naprawienia. Cóż by pomyślano, gdyby ujrzano panią zrozpaczoną i w łzach? Pomyślanoby, że pani jesteś przekonaną o winie syna i ci, którzy jeszcze wątpią o tem, przestaliby wątpić. Potrzeba byś pani odrazu zjednała sobie opinję, bo ta jest wszechwładną, zwłaszcza w kraju, gdzie każdy żyje pod bezpośrednią kontrolą sąsiada. Opinja narzuca się wszystkim i niech co chcą mówią i robią idzie ona trop w trop za przysięgłymi aż do sali ich narad...

— To prawda, szepnęła markiza, wielka prawda.

— A zatem zaklinam panią w imię najświętszych interesów, przywołaj pani całą swoją energję, ukryj w samej głębi duszy macierzyńską swą boleść, osusz łzy i pokaż się wszystkim spokojną, ufną. Niech każdy patrząc na panią mówi sobie: Nie, matka tak nie wygląda, gdy syn jej jest winnym.

— Masz pan słuszność, odrzekła pani Boiscoran, i dziękuję panu. Tak, potrzeba zwrócić uwagę... i o ile przedtem pragnęłam, by dworzec był pusty, o tyle teraz chciałabym, by był przepełniony ludźmi. Pokażę panu, doczego zdolną jest kobieta, którą podtrzymuje myśl o synu.

I wydobywszy grzebień z torby podróżnej, poprawiła sobie włosy, szybko uporządkowała ubranie, a twarz jej dzięki potężnemu wysileniu woli, przybrała zwykły pogodny wyraz. Usta ułożyła do uśmiechu i czystym głosem rzekła:

— Teraz patrz pan, czy mogę pokazać się?

Pociąg zatrzymał się przed dworcem. P. Folgat lekko wyskoczył i podając markizie rękę przy wysiadaniu, powiedział:

— Możesz pani mieć to zadowolenie, że odwaga jej nie pójdzie darmo: całe miasto musi być tu.

Było to w większej połowie prawdą. Jeszcze poprzedniego dnia wieczorem, rozeszła się pogłoska — niewiadomo przez kogo rozsiewana — że „matka mordercy", jak już się wyrażano litościwie, przybędzie porannym pociągiem i każdy postanowił sobie znaleść się, niby przypadkiem na dworcu. Była to okazja nie do zaniedbania w miejscowości, gdzie przez trzy dni podtrzymuje się rozmowa o ostatniej sukni, jaką miała na sobie pani pod-prefektowa.

O wrażenie, jakiego dozna pani Boiscoran, znalazłszy się wobec takiego tłumu, nikt się nie troszczył. Bo w Sauveterre ciekawość ma przynajmniej tę zaletę, że jest bez hipokryzji. Każdy jest tam niedyskretnym naiwnie i bez najmniejszego wstydu. Staje bez ceremonji przed tobą i oko w oko stara się wyczytać tajemnicę twej radości lub smutku.

Trzeba przytem dodać, że umysły były mocno oburzone na Jakóba Boiscoran. Gdyby ciężyło na nim tylko zburzenie Valpinson i strzelanie do pana Claudieuse, to jeszcze byłoby nie wiele. Ale pożar pociągnął za sobą skutki przerażające. Dwóch ludzi zginęło przy nim, a dwaj inni otrzymali ciężkie rany i byli w niebezpieczeństwie życia. Dniem przedtem ponury kondukt przechodził ulicą Narodową. Na wozie suknem przykrytym, koło którego szło dwóch księży, wieziono zwęglone i bezkształtne ciała dwóch strażaków. W drugim wozie postępującym za tym, jechało dwóch rannych, żandarm i dzierżawca jęczący przeraźliwie. Całe miasto mogło widzieć wdowę Guillebaulta, udającą się do mera z najmłodszem swem dzieckiem na ręku i czworgiem innych, z których najstarsze nie miało dwunastu lat, trzymających się jej spodnicy.

Przypisując wszystkie te nieszczęścia Jakóbowi, widzowie obsypywali go przekleństwami. Teraz być może, iż zamyślali przyjąć złośliwym wrzaskiem i samą markizę Boiscoran.

— Oto ona!... oto ona!... szeptano sobie w tłumie, gdy okazała się na progu dworca z panem Folgat.

Ale też tyle tylko powiedziano, tak się zdziwiono pełną spokoju jej postawą. I zaraz dwa prądy rozdzieliły opinię. „Zuch kobieta!..." mówili jedni; — „pewna jest niewinności swego syna!" mówili drudzy.

W każdym razie miała pani Boiscoran dość zimnej krwi, by dostrzedz wrażenie, jakie wywołała i przekonać się, jak słusznie poszła za radą pana Folgat. Siły jej podwoiły się. Dostrzegłszy w tłumie kilka osób znajomych, podeszła ku nim i zawsze uśmiechając się, powiedziała:

— No, wiecie, co się nam stało! To rzecz niesłychana! Więc teraz wolność, takiego człowieka, jak mój syn, jest na łasce pierwszego dziwniejszego podejrzenia, jakie przyjdzie do głowy sędziemu. Wczoraj wieczorem, telegrafem dano mi znać o tem i oto przybywam z panem, który jest naszym przyjacielem i jednym z najznakomitszych adwokatów paryskich.

P. Folgat zmarszczył brwi. Chciał on, by markiza była więcej umiarkowaną. Nie mógł jednak nie podtrzymać jej.

— Panowie sędziowie, być może pożałują tego, że tak się pospieszyli.

Na szczęcie młody chłopak za całą liberję mający tylko kaszkiet ze złotym galonem, przybliżył się do pani Boiscoran i powiedział:

— Powóz jest na rozkazy pani markizy.

— Idę już, mój młody przyjacielu, odrzekła mu.

I skłoniwszy się zacnym mieszczanom, ogłupiałym od takiej pewności siebie, dodała:

— Przepraszam, że tak nagle opuszczam państwo, ale czeka na mnie p. Chaudoré. Spodziewam się zresztą, że dziś popołudniu będę miała przyjemność złożenia wizyty... wraz z moim synem.

IV.

Pałac Chaudoré, wyrażając się językiem mieszkańców Sauveterre, zbudowany jest po drugiej stronie Nowego Rynku, na szczycie ulicy Rampe, podobniejszej do schodów aniżeli do ulicy, o której wyrównanie p. Séneschal ciągle kołatał do rady miejskiej, która znowu ciągle mu odmawiała.

Pałac ten jestto budowa współczesna, niezgrabna, ciężka i ozdobiona pretensjonalną wieżyczką z pstrym dachem, którą radykalny doktor Seignebos nazywał ciągłą groźbą feudalną.

To prawda, że rodzina Chaudoré miała niegdyś wielkie pańskie pretensje, wielką pogardę dla każdego, czyi przodkowie nie mieli udziału w krucjatach i nienawiść do wszystkich idei, wyrosłych z rewolucji. Ale jeżeli kiedy była straszną, to od dawnych lat przestała już być nią.

Z całej tej wielkiej rodziny, niegdyś najliczniejszej i najpotężniejszej w okolicy, pozostał tylko starzec, baron Chaudoré i dziecko, wnuczka jego, narzeczona Jakóba Boiscoran. Dyonizja była sierotą.

Nie miała jeszcze trzech lat, gdy w mniej aniżeli pięć miesięcy straciła ojca, zabitego w pojedynku w skutek błahego sporu i matkę, z domu Lavarande, nie mającej tyle energji, by przeżyć człowieka, któ-

wincyj, pięć miljardów franków haraczu, trzy lata wojny, zniszczenia i zajęcia znacznej części kraju, u pokorzenie dumy narodowej i bezprzykładna surowość w wykonaniu przemocą narzuconych warunków, są to nasiona strasznej nienawiści i zemsty. Tryumf prusko-niemiecki takim kosztem okupiony, może się stać fatalnym dla przyszłych pokoleń.

Już dzisiaj wawrzyny nowego cesarstwa nie wzbudzają wielkiego zapału w Niemczech. Uroczystość otwarcia pomnika „zwycięstwa", która się odbyła w Berlinie dnia 2. b. m. w rocznicę bitwy Sedańskiej, musiała zachować charakter święta czysto pruskiego. Oprócz dworu, księcia Bismarka, wojska, urzędników i prasy usłużnego liberalizmu, obojętność i chłód były jedyną odpowiedzią na uniesienia patrjotyzmu nakazane z góry. Klasy niższe więcej dzisiaj cierpią jak przed wojną, a więc nie mają się z czego cieszyć—a 15 miljonów katolików niemieckich widzą i czują, ile stracili na zwycięzeniu Francji.

Tutaj przeciwnie, ostatnia wojna zewnętrzna i rokosz komuny, zubożyły kraj przynajmniej o 12 miljardów franków, a tego nie znać, spustoszenia wojenne dawno zatarte, Bank francuski niszczy już pięciofrankowe papierki jako niepotrzebną monetę zdawkową. Pozostała się tylko nadzwyczajna drożyzna wszystkiego, co do pierwszych potrzeb życia należy, a jednak ludzie gorzej tutaj jak przed wojną nie żyją, ubóstwo wcale się nie zwiększyło, i gdyby nie zasłona, która pokrywa przyszły ustrój polityczny narodu, Francja jednym skokiem prawie odzyskałaby utracone skarby materjalne i moralne, a przedewszystkiem wiarę w siebie.

Ale właśnie w tej nieustającej niepewności, co jutro będzie, leży fatalne zaklęcie, które Francję we wszystkich ruchach społecznych paraliżuje. Monarchiści widząc, że ich plany restauracyjne nie mają powodzenia ani wewnątrz ani zewnątrz kraju, biorą się na nowy sposób, propagują teraz myśl przedłużenia na dwa lub trzy lata prezydentury marszałka Mac-Mahon'a, co oczywiście pociąga za sobą równe przedłużenie egzystencji teraźniejszego Zgromadzenia narodowego. Do tego planu mają nadzieję skłonić nie tylko Bonapartystów, którym bardzo wiele zależy na czasie, na doczekaniu się w stanie prowizorycznym, aż Napoleon IV. podrośnie w lata i w rozum, ale i wielu członków lewego środka, którzyby się łatwo zadowolnili nawet nominalną republiką. Prawdopodobnie przeliczą się w swych rachubach, gdyż Francja znużona jest tymczasowością i z niej jak najprędzej wyjść pragnie.

Domysły i wzajemne rekryminacje z powodu podróży Wiktora Emanuela do Wiednia i Berlina, nieustają w dziennikarstwie francuskiem. Monarchistom bardzo nie na rękę, że opinia publiczna we Włoszech i w Niemczech niechętnie, a nawet z pewną obawą spogląda na możliwe wstąpienie na tron Henryka V. Dawniej dowodzili, że Republika jest i będzie odosobniona w Europie, że ma przeciw sobie wszystkie rządy — dziś znowu, za dowód, że Republika jest szkodliwą dla Francji, podają tę powszechną sympatję, jaką zyskała wszędzie, nawet i u organów kanclerza niemieckiego, przez porównanie rządów pana Thiersa, z rządami marszałka Mac-Mahona. Widać, powiadają ci panowie, że Republika to słabość, a monarchja to odrodzenie potęgi francuskiej — ztąd wniosek, że kto za republiką, ten nie patrjotą. Republikanie znowu utrzymują, że wstąpienie hr. Chambord na tron będzie hasłem nieuniknionej wojny z Włochami wśród zupełnego odosobnienia Francji. Żaden naród nie stanie po stronie nieomylności papieża i Syllabusa, a jeżeli biskupi i pielgrzymi do miejsc cudów wystąpią z wami na nową krucjatę przeciw heretykom, to przeważna większość Francuzów obróci się przeciw wam i bronić będzie do upadłego praw zdobytych wielką rewolucją 1789. Słuchajcie co nam echo zaalpejskie przynosi od chwili waszego pocałunku w Frohsdorf. *Vae soli!* jeżeli się odważycie podnieść świętokradzką rękę na cudzą wolność. A więc nie my jesteśmy złymi Francuzami, ale ci wszyscy, którzy marzą o restauracji kryjącej w fałdach purpury swojej wojnę religijną. Takie jest znaczenie odpowiedzi republikanów na gwałtowne i codzienne szturmy monarchistów.

Oczywiście, że taka polemika, absolutna i niewzruszona w swoich założeniach, do żadnego porozumienia nie prowadzi, obozy stronnictw stoją naprzeciw siebie w szeregach ściśniętych, gotowe do walki, dziś jeszcze na pióra i wyborcze urny, ale jutro może na inną straszniejszą broń. Jest jednak wielka nadzieja, że do tej ostateczności nie przyjdzie i że monarchiści nie zejdą z drogi legalnej. Co do republikanów, ci mając większość narodu za sobą, pewnie nie narażą zdobytego stanowiska na straszne a niebezpieczne zawsze próby wojny domowej. Dziennik *La Français* organ półurzędowy teraźniejszego rządu, zrobił w tych dniach bardzo ważne dla republiki zeznanie. Według niego, ostatnie raporta urzędowe zgadzają się powszechnie na to, że restauracja monarchiczna, czyli według wyrażenia oficjalnego, zasady zachowawcze, znajdują zwolenników tylko w klasach wyższych — w miastach zaś i po wsiach propaganda radykalna, to jest republikańska (w rozumieniu monarchistów wszystko, co republikańskie, nazywa się radykalnem) ogromne czyni postępy i co dzień większą liczbę ludności ogarnia. Ztąd naturalny wniosek, że chcąc niechcąc, trzeba się pogodzić z myślą republiki i nie narażać kraju na nowe zaburzenia i klęski.

Ministerjum spraw wewnętrznych ogłosiło w tych dniach ogólny rezultat przejrzenia list wyborczych, które się odbywa corocznie po gminach w miesiącu styczniu. Wyborców politycznych jest w całej Francji 9,992.329 a wyborców gminnych czyli municypalnych 9,855.703. Departament Sekwany liczy wyborców politycznych 457.786 a gminnych 326.487. W tej ogromnej armii powszechnego wotowania zaledwie trzecia część posiada jaką własność w ziemi, w kapitale, w handlu lub w przemyśle — reszta stanowi proletarjat wiejski i miejski, żyjący z ręcznej pracy i nie mający żadnego materjalnego interesu w utrzymaniu teraźniejszych zasad ekonomji politycznej. Ztąd wniosek, że jeżeli pierwsi jako klasa rządząca lub mająca pretensje do rządzenia, rozpadają się na rozmaite stronnictwa monarchiczne i republikańskie, to drudzy z natury swojej mają wszelkie powody szukania takiej formy rządu, któraby najwięcej dawała rękojmi dla moralnych i materjalnych potrzeb ludu. Raporta więc urzędowe, o których dziennik *La Français* wspomina, potwierdzają tylko to, co wynika z natury rzeczy.

W tych dniach mieliśmy tu oryginalny widok: 900 czy 1.200 pielgrzymów angielskich przeciągało przez Paryż, udając się do Paray le Monial pod przewodnictwem księcia Norfolk. Rząd czy to przez gościnność dla Anglików, czy przez współczucie dla pielgrzymów katolickich, szczególną otoczył ich opieką. W ich liczbie miało być 10 Moskali katolików „z ich bogatą chorągwią na czele."

Dziennik katolicki *l'Union* dodaje: „Jestto zapowiedź bliskiego pojednania dwóch odłamów oderwanych od kościoła: schizmę i herezję, i przywrócenia jedności katolickiej przez uściśnienie się wszystkich chrześcjan." Czy to złudzenie dobrej wiary, czy próżny frazes, nie wchodzę, dziwi mnie tylko, że dziennik katolicki zapomina, co Moskale robią z katolicyzmem w Polsce. Dziesięciu katolików pożyczonych lub prawdziwych, może bardzo pięknie figurować na dekoracjach pielgrzymskich, ale czy powinno zagłuszyć sumienie katolickie na jęk miljonów ludzi, którym schizma moskiewska wydziera wiarę ojców? O tem zwolennicy cudów nie myślą. Gdzież jest znak pojednania schizmy z katolicyzmem? Przecież umizgi moskiewskie do kardynałów rzymskich nie są jeszcze dowodem, że Moskwa od schizmy odstąpić myśli.

Ziemie Polskie.

Dziennik Pozn. dowiaduje się, że prowincjonalny na Wielkopolskę Komitet przedwyborczy postanowił zwołać delegatów powiatowych celem wybrania komitetu wyborczego i ustanowienia kandydatów na dzień 23. b. m. *Dziennik Pozn.* życzy, aby wezwano zarazem wszystkich kandydatów, wybranych przez zebrania przedwyborcze, by wcześnie oświadczyli się co do gotowości przyjęcia mandatu; inaczej bowiem powtórny zjazd może stałby się koniecznym. Wreszcie wyraża *Dziennik* życzenie, aby komitety powiatowe rozpoczęły pracę wyborczą, i dziwi się poniekąd, że mimo wielkiego już na to czasu, pracy tej nigdzie dopatrzyć się nie może. A przecież rzecz to nie bardzo dziwna, skoro właśnie kandydaci jeszcze nie ustanowieni.

Liczba podpisów na petycji katolickiej ludności W. ks. Poznańskiego do prowincjonalnego kolegium szkolnego w sprawie nauki religji wynosi dotychczas, jak pisze *Kurjer Pozn.* 29.000.

Sąd powiatowy poznański wytoczył ks. prymasowi Ledóchowskiemu nowy proces o 9 przekroczeń ustaw z maja z powodu obsadzenia posad duchownych bez zezwolenia rządu.

Kurjer Poznański donosi, że za przykładem kapituły metropolitalnej gnieźnieńskiej, również kapituła poznańska złożyła ks. prymasowi we wtorek adres, w którym wyraża uczucia swoje i zapatrywania zgodne z czynami arcybiskupa. Co się tyczy adresów od duchowieństwa, o których wspomina *Germania*, pisze *Kur. Pozn.*, że adresy takie byłyby zbyteczne, mogłyby bowiem uchodzić za wypływ nacisku z góry, a są zbyteczne już przez to samo, że niedawno całe duchowieństwo złożyło oświadczenie swoje na piśmie, a na kongregacji w Gnieźnie dziekani powtórzyli i stwierdzili zaręczenia przez siebie dane.

Do Buku zjechał d. 6. bm. landrat, zawiadomiwszy poprzednio wszystkich sołtysów parafij, i wezwawszy ich, aby się w oznaczonym dniu i godzinie wraz z mieszkańcami stawili w celu ogłoszenia, iż rząd nie uznaje ks. Barcikowskiego wikarym, i wszystkie jego czynności kościelne za bezprawne uznaje. Oświadczenia tego nie mógł landrat uczynić, albowiem nie stawił się zgoła nikt.

Inspektor szkół miasta Warszawy przy otwarciu pewnego prywatnego progimnazjum męskiego, wypowiedział między innemi, że w zakładach tych wykład nauk stósować się ma ściśle do planu w szkołach rządowych przyjętego, a językiem wykładowym ma być język moskiewski dla wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem wykładu religji rzymsko-katolickiej. Z powodu braku przy tych szkołach nauczycieli wyznania prawosławnego, uczniowie tego wyznania nie mogą być do nich przyjmowani.

Jednym z pierwszych przedmiotów, któremi się zajmie moskiewska rada państwa po otwarciu swych jesiennych posiedzeń, ma być, jak o tem *Nowosti* donoszą, ostateczne przejrzenie reformy sądownictwa w Królestwie Polskiem. Ostateczna redakcja nowych przepisów w duchu poprawek komisji specjalnej, tj. w duchu moskwiczącym tę ostatnią instytucję polską, już ukończoną została.

Ekksiądz Mikoszewski, którego sprowadzono do Warszawy, siedzi pod kluczem i odgrywa rolę ofiary, lecz zdaje się, że nie śledztwo jest celem tego aresztu w cytadeli, ale instrukcje, dawane mu na przyszłość i zasięganie od niego rady. Dla upozorowania, iż więzienie jego jest prawdziwe, przysyła on do znajomych księży pokorne prośby to o brewiarz, to polecając się modłom lub pamięci. Komedja ta jednak nikogo w błąd nie wprowadzi.

Klasztór po karmelicki Pożajście nad Niemnem, niegdyś wspaniała fundacja Sapiehów, został zajęty na cerkiew prawosławną i monastyr.

W rządzie gubernjalnym wileńskim w lipcu rb. równie jak w latach poprzednich, licytywano dobra ziemskie, podpadające sprzedaży obowiązkowej w gubernjach Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej, z zastrzeżeniem, iż tylko mogą przejść w ręce osób pochodzenia moskiewskiego lub innego, nie polskiego, oraz nie katolickiego i nie mojżeszowego wyznania. Według sprawozdania ogłoszonego obecnie w *Wil. Wiad. Gub.* rezultat owej licytacji lipcowej był następujący: Wszystkich dóbr, tak po raz pierwszy jak i ponownie wystawionych na sprzedaż w Wilnie było 29, o połowę mniej niż w lipcu r. z. Z tych sprzedano tylko majątków 12, pozostało zaś niesprzedanych z rozmaitych powodów 17. W liczbie sprzedanych najmniejszy był majątek Jureliszki, w powiecie Nowoaleksandrowskim, zapłacony 2.470 rub.; w ogóle jednak były to dobra znaczniejsze. Największy pomiędzy niemi był majątek Orzechowo, w powiecie Brzeskim, stanowiący własność niedawnego nabywcy Mikołaja Afanasjewa, już na targach styczniowych bezskutecznie wystawiany na sprzedaż; majątek ten oceniony na 47.321 rubli, tj. sumę równającą się wysokości zaliczki rządowej, nabył poddany wielko-brytański Batt de Goddon za 53.550 rub. Dwa majątki sprzedano za sumę niższą od licytacyjnej, a mianowicie Dydwieje, w powiecie Rosieńskim, ocenione na 12.785 rubli, poszły za 9.525, oraz Myto, w powiecie Lidzkim, ocenione na 45.325, sprzedano za 27.000 rub. W ogóle jednak ceny kupna były wyższe od licytacyjnych, a niektóre bardzo dobitnie wykazały zbyt niskie pierwotne oszacowanie; tak np. Szostakowo w powiecie Brzeskim ocenione 8.687 sprzedano za 16.687, Mikuliszki w powiecie Kowieńskim, ocenione 13.435, sprzedano za 21.130, a Żyrnowo w powiecie Wiłkomierskim ocenione 16.653, poszło za 30.105 rubli. Z pomiędzy 17 dóbr niesprzedanych, najwięcej uniknęło sprzedaży przez opłatę długów, za które licytowano; takich majątków było 10. Z pozostałych 7 niesprzedano z powodu odroczenia wypłaty długów 1, z powodu powstrzymania sprzedaży przez władzę 3, oraz dla braku nabywców także 3. Między temi ostatniemi jeden oceniono na 8.000, drugi na 28.000, trzeci na 33.000 rubli.

Sprawy zagraniczne.

List arcybiskupa paryskiego, wystosowany w sprawie papieża i zarządzający modły za ojca św., spowodował, jak donoszą, posła włoskiego p. Nigrę, do wystąpienia z zażaleniem przed panem Broglie. *Agence Havas* podnosi, że nieprawdą jest pogłoska rozpuszczona przez dzienniki, że ministerjum zajmowało się kwestją przedłużenia władzy prezydenta Mac-Mahona. *Temps* twierdzi natomiast, że Mac-Mahon miał się zgodzić na zatrzymanie nadal władzy w swem ręku.

Z Paryża donoszą już także o cholerze, od 5. do 8. b. m. umarło na cholerę 59 osób.

Provinzial Coresp. poświęca naczelny artykuł pod tytułem: „Francja i Niemcy" sprawie spłaconych właśnie przez Francję kosztów wojennych. Podnosi mianowicie, że polityka której przestrzegał przez przeciąg dwóch lat Thiers, pozwoliła Francji tak nadspodzianie prędko wypełnić przyjęte zobowiązania. W uznaniu owej to polityki — pisze tenże dziennik — starał się rząd niemiecki ułatwić wypełnienie spłat. Skoro to załatwione, ma obecnie Francja ręce rozwiązane. Po wypełnieniu zobowiązań przez Francję i usunięciu się wojsk niemieckich, stosunek Niemiec do Francji jest taki sam, jak do każdego innego sąsiedniego państwa. Wypowiada nakoniec, że im silniejsze są rękojmie utrzymania państwa niemieckiego w obecnych jego rozszerzonych granicach, tem bardziej życzą Niemcy Francji, by i dla niej zabłysła nowa era, zapewniająca wolność i spokój powszechny.

Z Rzymu donosi telegram z d. 10. bm., że z rozkazu prokuratorji skonfiskowano wszystkie te dzienniki rzymskie, które zamieściły list arcybiskupa paryskiego, o którym wspominamy na czele. Krok ten rządu motywowany jest zarzutem, iż list arcybiskupa paryskiego zawiera w sobie ustępy, mogące wywołać wzburzenie przeciwko obecnemu porządkowi rzeczy we Włoszech.

Kronika.

(d. 12. września.)

Wpisy słuchaczów zwyczajnych i nadzwyczajnych do c. k. Akademii technicznej we Lwowie odbywać się będą od 1. do 8. października r. b. w kancelarji rektoratu.

Jako słuchacze zwyczajni mogą być przyjęci:

a) kandydaci, którzy w szkole średniej uzyskali świadectwo dojrzałości, przyczem abiturjenci gimnazjów mają udowodnić wprawę w rysunkach geometrycznych i z wolnej ręki;

b) słuchacze zwyczajni równorzędnych instytutów technicznych, przenoszący się do Akademii technicznej.

Jako słuchacze nadzwyczajni mogą być przyjęci wszyscy, którzy nie posiadają kwalifikacji wymaganej od słuchaczów zwyczajnych, albo chcą uczęszczać tylko na niektóre wykłady; wszelako od kandydata na słuchacza nadzwyczajnego wymaga się dowodu ukończonego roku 18. i tych wiadomości przygotowawczych, które są potrzebne do zrozumienia wybranych przezeń wykładów.

Goście dopuszcza się na wykłady w Akademji technicznej tylko wyjątkowo za zezwoleniem rektora.

Za uczęszczanie na wykłady opłaca się taksę immatrykulacyjną i czesne.

Taksa immatrykulacyjna wynosi 5 złr. w. a. i uiszcza się przy pierwszym wstępie do Akademii technicznej, jako też przy wstępie powtórnym po rocznej lub dłuższej przerwie studjów.—Czesne wynosi dla każdego słuchacza zwyczajnego 15 złr. w. a. na półrocze i uiszcza się przy wpisie.

Słuchacze nadzwyczajni i goście płacą na półrocze tyle złotych w. a. czesnego, ile wynosi liczba godzin wykładów w tygodniu, na które się zapisali, przyczem dwie godziny ćwiczeń lub rysunków liczy się za jedną godzinę wykładu. Czesne słuchacza nadzwyczajnego i gościa nie powinno atoli przewyższać 15 złr. w. a.

Za użytkowanie laboratorjum uiszcza się taksę 15 złr. w. a. na półrocze.

Dokładniejszych informacyj zasięgnąć można z programu c. k. Akademii technicznej na rok 1873/4.

Rektorat.

Wpisy do miejskiej szkoły przemysłowej i handlowej odbywać się będą w kancelarji dyrekcji szkoły realnej (w ratuszu na 2 piętrze) w niedziele od godz. 10. do 1. w południe, a w dnie powszednie od 6. do 7. wieczorem. Program nauk zostanie w swoim czasie uczniom obwieszczony.

Kandydat do „Piarów". Jakiś młodzik, któremu widocznie z powodu nadspodziewanie długich wakacyj, zabrakło fantazji w wyszukiwaniu odpowiednich rozrywek, zabawia się w poobiednich godzinach w ten sposób, iż wsiadłszy na białą, olbrzymią szkapę, ugania na niej po wyższych szkarpach, naprzeciw urzędowego mieszkania namiestnika, to jest po spacerach publicznych, przeznaczonych wyłącznie dla chodzących piechotą, a najczęściej zajętych przez niemowlęta, zbyt opieszale nadzorowane przez piastunki. Oglądaliśmy wczoraj tego młodzika w chwili, gdy wyjechał z szkarpów i wzdłuż takowych jechał chodnikiem, który także nie jest przeznaczony dla jeźdźców; zgubił on się nareszcie w ulicy prowadzącej na strzelnicę miejską. Dobrze by było, gdyby w interesie tego młodzika pouczyli go jego rodzice lub opiekunowie, iż po spacerach publicznych nie jeździ się konno.

Cholera we Lwowie. Od 8. do 9. bm. zachorowało osób 5, wyzdrowiało 5, umarła 1.

Mianowanie. Na przedstawienie rzeszowskiej reprezentacji miejskiej nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy tamtejszej 4-klasowej szkole męskiej z roczną płacą 210 gnld. Piotrowi Buriakowi dyrygującemu nauczycielowi przy szkole ludowej w Rymanowie.

P. Jędrzej Kukurudza został mianowany inżynierem przy budownictwie rządowem w Galicji.

Kir Mychaił Kuziemski przebywszy całe lato w Hłuboce na Bukowinie, dla kuracji zimną wodą, wrócił temi dniami do Lwowa. Słychać, że myśli kandydować do Rady państwa.

Ułaskawienie. Piotra i Hankę Iwaszczyszynów z Rzęsny polskiej pod Lwowem, którzy w dniu 29. grudnia 1872 r. zamordowali Wasyla Walawkę, syna rodzonego Hanki, a pasierba Piotra Iwaszczyszyna, za co ich lwowski sąd krajowy i dwie wyższe instancje zasądziły na karę śmierci przez powieszenie, a to naprzód Piotra, a potem Hankę Iwaszczyszyn, ułaskawił cesarz, w skutek czego najwyższy trybunał sprawiedliwości w Wiedniu skazał Hankę I. na 20-letnie, a Piotra Jw. na 16-letnie ciężkie więzienie.

Wypadki zamiejscowe. Franciszek Bałchan, leśny dworski z dóbr Czudcza w starostwie rzeszowskiem, trzymając strzelbę odtylcówkę nieostrożnie w ręku, przedzierał się 26. czerwca przez gęste zarośla leśne, wtem kurek od strzelby zaczepił o krzak, strzelba wypaliła a 2 naboje przeszyły pierś nieszczęśliwego, który natychmiast żyć przestał. — Podczas burzy 28. sierpnia zabił piorun w Ochotnicy, starostwie Nowotargskiem Marjannę Adamkowę, służącę mającą lat 20; w Nowymtargu zaś zabił piorun tego samego dnia 4 krowy. — Jan Chmiel z Nienadówki w starostwie Kolbuszowskiem utonął 29. sierpnia kąpiąc się w stawie rudnickim. — Dnia 1. bm. został Karol ze Smarzowa w starostwie brodzkiem w bójce z braćmi Pawłem i Wasylem zabity; przyczyną bójki była kłótnia o chatę; śledztwo sądowe w toku.

W Złoczowie sąd obwodowy ogłasza co następuje: „Dnia 21. listopada 1872 został w Brodach podejrzany, d. 18. listopada r. z. na stacji kolei w Podwołoczyskach pod adresem Jakóba Leuter czyli Leichter nadany pakiet przytrzymany, w którym znaleziono 12 łyżek i 12 widelców dużych srebrnych, jako też puhar srebrny wyzłacany, według dochodzenia karnego prawdopodobnie z kradzieży pochodzący. Gdy dotychczas właściciel tych rzeczy mimo wezwania w dzienniku policyjnym o takowe się nie zgłosił, wzywa go sąd obwodowy ponownie, aby w przeciągu jednego roku do tegoż sądu się zgłosił i swoje prawo do tych srebrnych rzeczy wykazał, gdyż w przeciwnym razie zostaną takowe sprzedane, a uzyskana cena kupna do kasy państwa odesłaną."

Kraków 11. września. W trzech istniejących jeszcze szpitalach cholerycznych na 44 leczonych umarło wczoraj 5, w mieście 4 osoby. Stan zdrowia w wojsku

---

rego kochała. Było to bez wątpienia ogromnem nieszczęściem dla dziecięcia; ale ani starań ani pieszczot jej nie zabrakło. Na nią jedną dziadek jej przeniósł całą swoją czułość i wszystkie swe nadzieje; a dwie siostry jej matki, panny Lavarande, będące już w pewnym wieku, zrobiły postanowienie nie wychodzić nigdy za mąż, aby wyłącznie poświęcić się swej siostrzenicy. Następnie zawezwały pana Chaudoré, by zamieszkał z niemi. Ale baron stanowczo odrzucił tę propozycję, oświadczywszy, że wnuczka jego do niego tylko należy, więc postanawia zatrzymać ją u siebie. Już tego było za wiele, dodał, że pozwoli pannom Lavarande zajmować się Dyonizją i całe dnie przepędzać z nią....

Wśród takich okoliczności musiało wyrodzić się i wyrodziło między ciotkami a dziadkiem współzawodnictwo, wyrażające się w najdziwniejszej przesadzie. Chodziło o to, kto wyjedna sobie, mniejsza już jakiemi sposobami, pierwsze miejsce w sercu małej dziewczynki, kto skradnie jej pieszczotę lub okupi, choćby najdrożej, jej uśmiech. W piątym roku Dyonizja miała wszystkie zabawki, jakie tylko wynaleziono; w dziesiątym tyle sukień i klejnotów, że nie wiedziała, gdzie to wszystko podzieć.

W krótkim czasie dostrzedz można było przeistoczenie się, że tak powiemy, pana Chaudoré. Prędki, surowy, ostry, przemienił się on w „dziadka-cukierek". Przygasił metaliczny blask swych oczu, na ustach umieścił wieczny uśmiech a głosowi swemu nadał pieszczotliwość głosu piastunki. Często spotykano go w mieście biegającego za sprawunkami dla wnuczki od pasztetnika do handlu zabawek. Zapraszał do siebie małe dziewczynki, organizował dla nich małe uczty, bawił się z niemi w piłkę i obręcz, a nawet w razie potrzeby tańczył. Gdy Dyonizja marszczyła brwi — drżał; gdy kaszlnęła — bladł. Raz, gdy zachorowała na kur, całą noc przesiedział przy niej i sprowadził z Paryża lekarzy, którzy śmieli mu się w oczy.

A jednak panny Lavarande znajdowały jeszcze sposób prześcignięcia szaleństw pana Chaudoré. To pewna, że jeżeli Dyonizja nauczyła się czegokolwiek, to tylko dlatego, że sama koniecznie tego chciała; przy najmniejszym bowiem znaku zniecierpliwienia się, panny gotowe były natychmiast odprawić nauczyciela kaligrafji lub nauczycielkę gry na fortepianie.

W Sauveterre przypatrywano się temu, ruszając ramionami.

— Jakież to mizerne wychowanie! mówiły tameczne damy. Trudno sobie wyobrazić podobną słabość. A to piękną usługę wyświadczają temu dziecku!

Takie psucie nie do uwierzenia, taka ślepa uległość i to ciągłe uwielbianie mogło bez wątpienia zrobić z Dyonizji dziewczę najnieznośniejsze. Tymczasem wcale tak się nie stało. Są tak szczęśliwe natury, że nic je zepsuć nie zdoła. Zresztą być może, że sam nadmiar pieszczot zabezpieczył Dyonizję od zepsucia. Gdy była już nieco starszą, mawiała uśmiechając się: — Dziadek Chaudoré, ciotki Lavarande i ja, robimy wszystko co ja chcę. Był to tylko żart; bo nigdy żadna dziewczyna nie wynagrodziła tak wielkiemi zaletami takiego przywiązania.

Żyła więc szczęśliwa i bez troski, i doszła siedmnastu lat, gdy nastąpiło wielkie wydarzenie w jej życiu. P. Chaudoré spotkał pewnego poranku Jakóba Boiscoran, z którego wujem był w przyjaźni i zaprosił go na objad. Jakób przyjął zaproszenie, zobaczył Dyonizję... i zakochał się.

Od tej chwili pierwszy raz w życiu posiadała ona tajemnicę, nieznaną ani przez dziadka, ani przez ciotki Lavarande i przez dwa lata tylko kwiatki i ptaszki były powiernikami tej miłości, wzrastającej w jej duszy, słodkiej jak marzenie, wyidealizowanej przez nieobecność i upoetyzowanej wspomnieniami. Bo Jakób dwa lata nie widział tej miłości. Ale też za to w dniu, w którym ją dostrzegł, olśniony widokiem, jaki mu się przedstawiał, uczuł, że los jego określił się. Nie wahał się też długo, i mniej niż w miesiąc potem, ojciec jego, markiz Boiscoran, pojechał do Sauveterre prosić o rękę panny Dyonizji.

O! był to ciężki cios dla dziadka Chaudoré! Myślał on wprawdzie nieraz o zamęściu swej wnuczki, mówiąc o tem czasami, i mówiąc także, że starzeje się, i że się uczuje zwolnionym od wielkiego niespokoju, gdy znajdzie dobrego męża. Ale mówił o tem jako o sprawie dalekiej, tak samo, jak naprzykład mówił o śmierci. Krok pana Boiscoran wyjaśnił mu własne jego uczucia. Myśl o tem, że trzeba oddać Dyonizję, widzieć, jak ona przenosi nad niego najprzód innego mężczyznę, potem dzieci, które będzie miała z tym mężczyzną, przerażała go. Nie wiele brakowało do tego, by wyrzucił ambasadora.

Pohamował się jednak i tylko powiedział, że nic nie może brać na siebie i że musi poradzić się z wnuczką. Miał jeszcze nadzieję, że ona odrzuci to żądanie.

Biedny dziadek! Przy pierwszych słowach, które wymówił, młoda dziewczyna zawołała:

— Jakież szczęście!... Ale spodziewałam się tego.

P. Chaudoré spuścił oczy, zapewne dla ukrycia łez, które wyrywały się z nich.

— Więc małżeństwo to przyjdzie do skutku, szepnął.

Już nieco pocieszony radością, która zabłysła w oczach wnuczki, począł następnie wyrzucać sobie swój egoizm i gderać na siebie za to, że nie poczytywał siebie za bardzo szczęśliwego, kiedy Dyonizja była tak zadowolona.

Jakóbowi potem przyzwolono na urzędowe staranie się o rękę, i w przededniu pożaru w Valpinson, po długiej naradzie, obliczywszy czas niezbędnie potrzebny na zrobienie wyprawy, dzień ślubu został wyznaczony nieodwołalnie.

Dyonizję zatem trafił cios wśród zupełnego szczęścia, gdy się dowiedziała w tym samym prawie czasie, o jaką zbrodnię obwiniono Jakóba Boiscoran i o jego uwięzieniu. Rażona z razu jak piorunem, dziesięć minut leżała bez przytomności na ręku dziadka i ciotek. Ale gdy przyszła do siebie zawołała:

— Szalona jestem, żem się tem tak wzruszyła! Czyż nie jest widocznem, że on niewinny!...

Wtedy to wyprawiła depeszę do markiza Boiscoran, dobrze zrozumiawszy, że nim się co przedsięweźmie, niezbędnem jest porozumienie się z rodziną Jakóba.

Potem zażądała, by ją pozostawiono samą; noc jej przeszła na obliczaniu minut do nadejścia pociągu z Paryża. O ósmej rano sama zeszła na dół dla wydania rozkazu by zaprzęgano i by służący czekał na panią Boiscoran na dworcu, zaleciwszy mu, by powracał co koń wyskoczy. Następnie udała się do salonu, gdzie już był jej dziadek i ciotki.

Wkrótce dał się słyszeć turkot powozu na ulicy Rampe. Zerwała się i wybiegła do przedpokoju, wołając:

— Matka Jakóba! (C. d. n.)

jest pomyślny. W 10 tygodniach zachorowało na cholerę 69, a umarło 28.

Kołomyja 10. września. (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Cholera w ciągu 6-tygodniowego grasowania u nas zabrała tylko 15 osób. Pomyślny stan zdrowia zawdzięczać mamy fizykowi powiatowemu, dr. Szymonowiczowi; on to przyprowadził swoją energją, niestraszonem zwiedzaniem miejsc i zakątków najbardziej zanieczyszczonych, całą Kołomyję do największej czystości. On to widząc jaką obojętność i nieposłuszeństwo a nadewszystko przesądy przy zaprowadzaniu desinfekcji zwierzchności gminnej ma do zwalczenia, stanął sam na czele głównego komitetu zdrowia, uzyskał u komendy garnizonu asystencję wojskową, z którą też wraz z żandarmerją i policją miejską, sprowadzonym z polecenia burmistrza, p. Zadembskiego, kwasem karbolowym saturmem prawie, miejsca zanieczyszczone bezustannie desinfekcjonuje. Obok fizyka powiatowego muszę postawić także dyrektora tutejszej szkoły głównej, p. Charęża, który jako przewodniczący w kierującym komitecie zdrowia, niezmordowanie we dnie i w nocy osobiście wszędzie jest czynny, wszędzie radą i przekonującemi słowy wzbudza odwagę i otuchę.

W końcu muszę napomknąć, że gdy temi dniami na pełnej radzie powiatowej postawiono wniosek, aby do leczenia chorych powołać lekarzy i dla tychże dziennie kilkoguldenowe djety wyznaczyć, ks. Lewicki z Kornicza przeciwstawił wniosek, aby dla lekarzy nie dzienne djety lecz pieniężne nagrody za wyleczenie każdej na cholerę zapadłej osoby ustanowić, który to wniosek jednogłośnie przyjęty został.

(S) **Pomorzany** 10. września. (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Majster kominiarski, Franciszek Huczyński, mający swoją realność w miasteczku Pomorzanach przybudował sobie do domu mieszkalnego bez pozwolenia gminy oficynę na własnym gruncie, a że nie chciał sprzedać przełożonemu gminy Pomorzan Jędrzejowi Romanowiczowi, części własnego gruntu, więc ten ostatni d. 1. bm. na czele radnych i miejscowej policji napadł na dom Franciszka Huczyńskiego, zburzył mu wszystkie wewnętrzne urządzenia w nowo zbudowanym domku i pokaleczył siekierą żonę kominiarza Agnieszkę. Kominiarz udał się do starosty zborowskiego, p. Marjanowskiego i prosił o wysłanie komisji dla skonstatowania popełnionego gwałtu i ukarania winnych, a nawet złożył własne pieniądze na zaspokojenie kosztów komisji, ale p. starosta dotąd nie raczył nic w tej mierze uczynić! (Sprawa należy do sądu karnego. P. R.)

Borysław, 10. września. (*Kor. Dz. Polsk.*) Cholera ciągle jeszcze grasuje tutaj, chociaż znacznie słabiej. Bardzo boleśnie dotknęła ona personal kolei dniestrzańskiej. Ciągle się bowiem do wszystkich prawie stacji. Między innemi w Niedybach umarł naczelnik stacji Bartl i kilku ze służby. Drugiego urzędnika ledwie uratowano; nie mogę się przytem wstrzymać od żalu na nieżyczliwość dworu tamtejszego, który jakkolwiek niejednokrotnie doznawał grzeczności urzędników stacyjnych, w chwili nieszczęścia, jakie ich dotknęło na ustroniu, [illegible] Tego samego dnia [illegible] ksiądz parafialny Gross; całe zadanie humanitarne jego koncentrowało się zdaje w tem, że od chłopa bierze za pogrzeb 12 złr.

Wierzchnia, 10. września. (*Kor. Dz. Pol.*) Już w roku 1866, w czasie panującej tu cholery, ogłaszałem dziennikarsko o skuteczności kaliskiej apteczki cholerycznej, wyleczywszy nią kilkadziesiąt osób. Tak samo podaję do publicznej wiadomości obecnie — jako wypróbowaną w własne na sobie, mojej żonie i kilku osobach najbliższego mojego otoczenia—apteczkę ordynacji powiatowego lekarza p. Dzikowskiego, a sporządzaną w aptece p. Schlesingera w Kałuszu, z tą uwagą, że te lekarstwa, zaraz na razie zaaplikowane, prawie bez wyjątku skutkują; dla tego też u nas w Wierzchni, na czas panującej tej straszliwej epidemji, dwóch ludzi, pouczonych i zaopatrzonych w powyższe apteczki, po całych dniach słabych wyszukuje, zaraz bez skutecznie leczą. *Franciszek Jabłonowski.*

Korespondencje Redakcji. Panu J. z L. P. w Chudykowach. Całkiem nowe powody powstania, istnienia i zaniknięcia się cholery; ze też wierzymy temu, co podaje nauka aż do czasu, w którym taż sama nauka nie zbije dawnej a nie postawi nowej teorji. Za teorją pańską — zdaniem naszem — zgoła nic nie przemawia.—Bezimiennemu pod literami „St. K.“ w Podwołoczyskach. Nie drukujemy listów bezimiennych.

Dział literacko-artystyczny.

(*d. 12. września.*)

Kronika teatralna. Z przykrem zdziwieniem spostrzegamy dziś na afiszu po raz drugi zapowiedzianą ohydną farsę pp. Meilhac i Halévy p. t. *Tricoche i Cacolet.* Zdawało nam się, że już pierwsze przedstawienie powinno było wystarczyć do przekonania szan. dyrekcji dramatu, jak mało przedstawieniem sztuk tego gatunku może zjednać godności pierwszorzędnej sceny narodowej, jak niekorzystne wyobrażenie dają o jej kierownictwie, jak poniżają zawód artystyczny i jakie wstrętne wrażenie sprawiają na wykształceńszej części publiczności. Jest to farsa, która niemoralnością i wyuzdanym cynizmem przewyższa wszystko, co w tym rodzaju wydała nowożytna literatura dramatyczna francuska. Trochę rzeczywistego humoru szubienicznego (*Galgenhumor*) stanowi całą jej zaletę—zresztą sam kał i brud. Czy takiemi sztukami zamyśla dyrekcja podnieść scenę lwowską i wyrobić smak estetyczny u publiczności, o czem tak pięknie rozprawiała niedawno w swoim organie?.. Ani względy kasowe, ani chęć dania artystom sposobności do popisu nie usprawiedliwiają przedstawiania podobnych sztuk. Bo po nad kasą stoi sztuka, a role takie np. jak Tricoche i Cacolet zniżają sztukę dramatyczną do rzędu prostego kuglarstwa. Co do publiczności musimy przyznać jej słuszność, że większa jej część przyjęła z oburzeniem tę ohydną farsę, a po akcie 5ym i w ciągu sztuki dawało się słyszeć dość wyraźne sykanie. Klaskano tylko na galerji i—w niektórych lożach... Dziwne pokrewieństwo smaku!.. Zasługę przyswojenia scenie polskiej tego brudnego płodu francuskiego posiada — bogobojny Kraków, ta warownia moralności i cytadela cnót!... P. Koźmian kazał przetłumaczyć tę farsę i przedstawił ją pierwszy na scenie krakowskiej, a bogobojny Kraków zawracał wprawdzie oczyma, ale po cichu czy pięćkroć zapełnił teatr a potem poszedł do spowiedzi... Świętobliwy zaś *Czas* krakowski udzielił jeneralne rozgrzeszenie p. Koźmianowi i pogodził go z P. Bogiem, z którym, jak Tartuffe, zostaje w ścisłych konneksjach. My tu we Lwowie nie przypisujemy sobie takiego wyłącznego przywileju na moralność i cnotę i nie mamy czasu chodzić tak często do spowiedzi, radzibyśmy więc widzieć dziś po raz ostatni tę farsę na afiszu naszej sceny.

* Z dniem 13. b. m. rozpoczyna p. Carion pierwszy tenor opery medjolańskiej, szereg gościnnych występów na naszej scenie. Kancelarja dyrekcji opery przyjmuje od dnia dzisiejszego zamówienia na wszystkie miejsca w teatrze, a to: rano od godz. 10. do 12., popołudniu od 4. do 6.

Oto jest krótki rys karjery artystycznej słynnego artysty-śpiewaka, którego będzie miała sposobność usłyszeć i ocenić publiczność lwowska:

Emanuel Carion, jeden z pierwszych tenorów opery włoskiej, odebrał wykształcenie artystyczne w Madrycie w prywatnym zakładzie sławnego nauczyciela śpiewu Rearta. Pierwszy raz wystąpił na scenie madryckiej w operze „Belizarjusz“ w r. 1852 i zachwycił swymi zdolnościami przez cały sezon, a nawet uznanie najsurowszego podówczas krytyka muzykalnego, dyrektora orkiestry madryckiej Scodoporna. Powołany do Medjolanu przez cesarską podówczas dyrekcję teatru della Scala, zostawał tamże stale od r. 1853 do końca 1858 r., grając w operach: „Nieszpory sycylijskie“, „Mojżesz“, „Rigoletto“, „Bal maskowy“, „Żydówka“ i innych artystyczną publiczność talentem swym w podziw wprawiał. Po wypadkach 1859 r. odbył podróż artystyczną po Europie, występując następnie na wszystkich scenach głównych włoskich, tudzież w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Petersburgu, Moskwie, Warszawie, zostawiając wszędzie po sobie pamięć cennego artysty.

Zaproszony przez tutejszą dyrekcję opery, za zaleceniem naszej primadonny p. Jakowickiej, wystąpi w 10. operach na scenie tutejszej, poczem uda się do Genui.

* Jutro d. 13. b. m. pierwszy występ p. Mannel de Carion śpiewaka opery włoskiej w Medjolanie, w operze *Lucja z Lamermoor.*

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z d. 11. b. m. pod przewodnictwem p. Jasińskiego. Zawiadomił on po odczytaniu protokołu pp. radnych, że udzielił pp. Juliuszowi Koliszerowi 4-tygodniowy, W. Grabińskiemu 4-tygodniowy i Adolfowi Aleksandrowiczowi 3-tygodniowy urlop. Gospodarze Rady skonstatowali, że na sali było 51 pp. radnych, których prosił p. Jasiński, aby zechcieli nie wychodzić i pozostać na poufnem posiedzeniu, które o godzinie 9. zarządził zamyśla w sprawie nader ważnej. Przed przejściem do porządku dziennego, traktowano jako naglącą sprawę następującą: P. Jan Borkowski, dostawca szutru na brukowanie ulic, podał prośbę o zwolnienie go z kontraktu. Równocześnie z tem podaniem pojawiły się oferty kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej i arcyksięcia Albrechta, z któremi w myśl już dawniej powziętej uchwały wszczęto rokowania co do dostawy szutru rzecznego. Dotychczas dostarczała kolej Czerniowiecka 600 sążni kubicznych szutru, jeden sążeń po 41 złr. Ponieważ p. Jan Borkowski w r. bieżącym nie dostawił szutru, przeto preliminowana na ten cel kwota 13.900 złr. została niewyczerpana, a ponieważ dalej miasto bez szutru obejść się nie może, przeto musiano wejść w rokowania z kolejami wymienionemi co do dostawy szutru rzecznego jeszcze w roku bieżącym. Oferty podczas przez zarządy kolei powyższych są następujące: Kolej czerniowiecka żądała za dostawę 1 sążnia sześciennego szutru w roku bieżącym 34 złr., a w latach następnych 32 złr.; kolej arcyksięcia Albrechta zaś żąda za dostawę tego samego kwantum szutru w roku bieżącym 32 złr. 60 cnt. i obowiązuje się przez następne 3 lata dostawiać szutru po 29 złr. Magistrat uchwalił, ażeby wejść jeszcze w pewne rokowania z zarządami tych kolei, czy nie zniżą jeszcze więcej ceny, natomiast komisja robót publicznych była zdania, ażeby bezwarunkowo przyjąć ofertę zarządu kolei arcyks. Albrechta, jako korzystniejszą. Rada poszła za wnioskiem komisji robót publicznych i uchwaliła: „Zawrzeć z koleją arcyks. Albrechta umowę co do dostawy szutru rzecznego w tym roku za cenę 32 złr. 60 ct. za 1 sążeń sześcienny, a w następnych 3 latach po 29 złr.“ Kolej arcyks. Albrechta obiecała w swej ofercie, że w razie możności, po poczynionych doświadczeniach, opuści jeszcze coś z żądanej obecnie kwoty 29 złr.

Ze spraw bieżących na porządku dziennym załatwiono: 1) Sprzedać właścicielowi realności l. 13 przy ul. Cebulnej 10 sążni z gruntu miejskiego, przyległego do jego realności, sążeń po 15 guld. 2) Sprzedać p. Markowi 22 sążni z gruntu miejskiego przy placu Bernardyńskim za ryczałtową kwotę 400 guld. Obie powyższe uchwały przyjęła jeszcze do drugiego czytania. 3) Odrzucono następujące rekursy w sprawach budowniczych przeciw orzeczeniom magistratu: a) p. Komana właściciela realności l. 10 przy ul. Łyczakowskiej, który pokrył dach gątami, pomimo, że mu dozwolono tylko pewną część dachu naprawić gątem; b) kilku właścicieli realności przy ul. Piekarskiej wniosło zażalenie do magistratu na „okropny fetor“ wydobywający się z kanałów „miejskich“ tej ulicy. Magistrat zarządził co należało w celu usunięcia tego fetoru, tj. wyczyścił kanał „miejski“ a potem kazał „właścicielom kamienic sąsiadującym z tym kanałem zapłacić koszta czyszczenia.“ Ci ostatni obywatele a mianowicie pp. Wollak, Barącz, Pfau, Sprince i w. i. wnieśli zażalenie a zarazem zapytanie: „zkąd oni przychodzą do płacenia za czyszczenie kanału miejskiego?“ (W istocie słuszne zapytanie.) Magistrat zgodnie z wydziałem Rady postawił wniosek na odrzucenie przedstawienia tylko co wymienionych obywateli. P. Bałutowski: „A czy p. referent (dr Semilski) zbadał tę sprawę... jak idą te kanały?“ Dr Semilski: „To przechodzi zakres działania radnego.“ Rada odrzuciła powyższe przedstawienia. c) Odrzucono nakoniec rekurs p. Rachmiela Miesesa właśc. realn. l. 4 przy ul. Kazimierzowskiej i l. 13 przy ul. Wagowej, który wbrew rozporządzeniu magistratu pokrył dach gątami; do pokrycia dachu materjałem ogniotrwałym dano mu nowy termin do 30. czerwca 1874.

4) Dalsze wnioski nad zaprowadzeniem w życie dawnych sekcyj nie mogły już być wzięte pod obrady z powodu spóźnionej godziny; prezydent, p. Jasiński, zarządził przeto zapowiedziane na wstępie posiedzenie poufne „w kwestji nader ważnej i pilnej.“

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z dnia 11. września. Licytacje. W sąd. obw. w Tarnowie d. 3. listopada realność l. 221 tamże. W sąd. obw. w Samborze d. 6. listopada i 11. grudnia dobra Dołżka; cena wyw. 28.688 złr. W sąd. pow. w Kałuszu d. 17. października realność l. 14 w Mościskach. W sąd. pow. w Krakowcu d. 25. września, 23. października realność l. 8. w Zmijowiskach. Konkursa. Posada „stajniczego“ pocztowego w Krakowie. Posady pocztmistrzów przy nowo utworzyć się mających urzędach pocztowych w Czernelicy (starost. Horodenka); Lisiej górze i Gromniku (starostw. Tarnów). Posady ekspedjentów pocztowych przy nowo otworzyć się mających urzędach pocztowych w Biadolinach szlacheckich (starost. Brzeskie), w Kozach (starost. Biała); Uściu ruskiem (star. Gorlice); w Załużu (Sanok); Radomyśl (Rozwadów).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń, 9. września. (*Kor. Dz. Polsk.*) Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich, besarabskich i mołdawskich 2315, razem wszystkich 4573 sz. a ponieważ wiele wołów było kiepskich, więc targ był zaraz z rana ożywiony na dobre, płacono za bukowińskie i galicyjskie stajenne woły 34·50—35·50 zł. za cetn. wagi. zaś dobre woły besarabskie i galicyskie płacono 33—34, lichsze 30—31 złr. Do 300 wołów zostało niesprzedanych.

J. Krzysztofowicz, Leopoldstadt Café Stierboeck.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 79, spirytus rafinowany z anyżem stopień 83 ct.

Ostatnie wiadomości.

W niedzielę d. 14. b. m. odbędzie się we Lwowie w sali ratuszowej drugie Zgromadzenie wyborców miasta, celem wyboru komitetu podług propozycji, którą układają dziś właśnie panowie delegaci komitetu centralnego.

W Trembowli miało się wczoraj odbyć zgromadzenie wyborców okręgu Husiatyn-Trembowla; rezultat jeszcze niewiadomy. Powiat trembowelski stawi podobno kandydaturę dr. Henryka Jasińskiego z Rasztowiec.

Z Jarosławia donoszą nam, że odbyło się tam w bóżnicy zgromadzenie żydów, przed którem rabin lwowski, dr. Löwenstein, składał wyznanie wiary politycznej i zapowiedział kandydaturę swoją na Rzeszów-Jarosław. Miasta te mają tedy już dwóch kandydatów, bo i p. Zygmunt Kaczkowski nie poniechał jeszcze myśli starania się, a radzilibyśmy mu, aby poniechał.

Otrzymaliśmy jeszcze list następujący:

Rzeszów 11. września. Nasz komitet przedwyborczy krząta się około poruczonej mu sprawy ze szczerem zajęciem. Wczoraj odbył pod przewodnictwem naszego rejenta, p. Pogonowskiego, pierwsze posiedzenie, które się aż do godziny 11tej w nocy przeciągło. Na posiedzeniu tem zapadła między innemi i ta uchwała, ażeby się z komitetem Jarosławskim co rychlej porozumieć i zjednoczonemi siłami działać. Wybrano więc z łona komitetu dwóch ad hoc delegatów: p. Jana Pogonowskiego i p. Zygmunta Bluma. Ci dwaj panowie udadzą się więc w tych dniach do Jarosławia, celem spełnienia tej ważnej misji. Mamy tutaj nadzieję, ufni w patrjotyzm komitetu Jarosławskiego, że tenże z przyjemnością powita sposobność połączenia sił swoich z naszemi do wspólnej i tak ważnej dla kraju pracy. O wyniku rokowań delegatów naszych z komitetem Jarosławskim nie omieszkam was zawiadomić.

Francuski dziennik w Wiedniu wychodzący przyjazny nam, dawna *Gazette des Etrangers*, dzisiejszy *Danube*, pomimo wielkich wysiłków, przestał wychodzić jako pismo codzienne i tymczasowo raz tylko w tydzień ukazywać się będzie. Jest to dla nas strata tem większa, iż nie mamy w całej Europie ani jednego obcego dziennika, przyjaznego nam szczerze i mogącego odeprzeć niezliczone fałsze i potwarze, jakiemi nas niemieckie szczególniej dziennikarstwo obrzuca. *Danube* był organem gotowym zawsze stanąć w obronie uciśnionej narodowości i zaćmionej prawdy. Zdaje mi się, że byłoby obowiązkiem naszym, o ile możności, przyczynić się do zapewnienia bytu i podtrzymania tego dziennika. Najpotężniejsze nawet sprawy — państwa starają się mieć swój organ w prasie europejskiej, cóż dopiero my, co go nad innych potrzebujemy, będąc nieustannie wystawieni na rozsiewane umiejętnie potwarze, na najfałszywsze sądy, na przekręcane umyślnie fakta itp.

W towarzystwie króla Wiktora-Emanuela, który przybywa d. 17. bm. do Wiednia, jen. Mingetto prezydent ministrów, Visconti Venosta minister spr. zagr., Conte Castellengo koniuszy, jen. Bertole Viale pierwszy adjutant króla, tudzież jenerałowie Lombardini i Derza, major Govone, major Medici, major della Penne, również urzędnicy kancelarji prywatnej.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Stryj 12. września. Starostwo tutejsze skazało spółkę banku medjolańskiego na karę 500 guld. za nieurządzenie szpitalu dla robotników.

(Dla objaśnienia dodajemy: Przedsiębiorstwo banku budowniczego medjolańskiego, budujące kolej Albrechta, od samego początku od każdego guldena, wypłacanego robotnikom, pobiera po 3 centy tytułem kosztów szpitalnych, a utrzymuje tylko mały szpitalik w Mikołajowie. Za wybuchem cholery rząd polecił mu urządzić większy i porządniejszy szpital w Stryju, bacząc na to, że liczba robotników jest bardzo znaczna, w tem miesiącu np. wynosi dziennie i przeciętnie 30.000 ludzi, a cholera grasuje, z owych 3-centówek zaś wpływa do kieszeni przedsiębiorców przynajmniej 500 gld. dziennie. *Red.*)

Wiedeń 12. września. *Neues Fremdenblatt* podaje dziś program przybycia i pobytu króla włoskiego w Wiedniu. Wiktor Emanuel przybędzie d. 17. b. m. wieczorem na dworzec kolei południowej i będzie tam przyjęty przez cesarza i arcyksiążąt. Dnia 18. b. m. będzie objad familijny w Szönbrunn i wieczór u posła włoskiego. D. 19. zwidzenie wystawy, objad galowy w burgu, opera. Dnia 20. w Laksenburgu polowanie, przejażdżka, połów ryb i objad. Dnia 21. polowanie w Lainz, wieczorem herbata w Schoenbrunn. Dnia 22. odjazd do Berlina.

Paryż 11. września. W komisji nieustającej interpelowano ministra spraw zewnętrznych z powodu listu pasterskiego paryskiego arcybiskupa (patrz Spr. zagr.). Minister odpowiedział, że polityka zewnętrzna Francji pozostała niezmienną; jestto polityka utrzymywania pokoju i dobrych stosunków ze wszystkiemi zagranicznemi państwami bez różnicy. Rządowi obcą jest rzeczą, jakim językiem przemawiają biskupi, i nie odpowiada za nich.

Dzienniki legitymistowskie opierają się przydłużeniu teraźniejszego prowizorjum, tudzież przedłużeniu pełnomocnictwa dla Mac-Mahona.

Wiedeń, d. 12. września 10 godz. 50 minut.
Akcje kredytowe 234·50; Anglosy 170·—; Unionbank 137·—; Vereinsbank 44·—; Karola Ludwika 217·—; Kolei połud. 173·—, Banku franc.-austr. 72·—; Baubank 88·—; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 11. września, 2 godz. 20 min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 68 złr. 90 ct., w srebrze 72·75; Losy pożyczki z 1860 r. 98·75; Akcje banku wiedeńskiego 964·—; Akcje banku kredytowego 237·50; Londyn 112·—; Srebro 106·40; Napoleondor 8·95.

Akcje banku franko-austr. 72·—; węgierskie akcje kredytowe 130·—; akcje banku angl.-austr. 171·—; Banku Związk. 137·—; kolei Karola-Ludwika 217·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 173·50; kolei alfoldzkiej 153·50; kolei Elżbiety 214·—; kolei lwowsko-czerniow. 141·—; kolei węg. półn.-wschod. 201·—, Vereinsbank 48·—; kolei Rudolfa 158·—; kolei węg. wschodniej 67·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·25; losy z roku 1864 130·50, akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien —·—; Losy tureckie 62·75; Akcje Wied. Banku budowniczego 89·—; kolej państw. 337·—; Wiener Bank Verein 157·—; Wiener Bauverein 40·—, Hypoth.-Rentenbank 48·—. Rosyjskie Banknoty 1·52. Usp.: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank. 82 3/8; aust. akcje kredyt. 138 3/4; lombardy 103 1/4; akcje galicyjskie 96 5/8; kolei państwowej 201 3/4; kolei rumuńskiej 39 3/8 austr. noty bankowe 90 1/4; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: mdłe.

Paryż, Renta 58·22; Lombardy —·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 11. i 12. września.

Hotel Zorża. St. hr. Krasicki z Liska, H. Kessner i W. Kolosváry z Wiednia, K. Sawelieff z Moskwy, L. Cywiński z Henkowic, F. Gąsiorowski z Odessy, K. Grocholski z Rozańca, W. Przybysławski z Czortowic, A. Sobańska z Podola mosk., L. Siemieńska z Krakowa, Dr. Z. Kernbach z Multan, Dr. L. Gorecki z Kijowa, P. Fenili z Stanisławowa, Dr. J. Białobrzeski z Czarnokońca, K. Mözerowa z Drohowyża, M. Pohorecka z Polski, L. Rychter z Dąbrowy, Z. Matkowka z Jezierzan.

Hotel Europejski. J. Gawrischoff z Moskwy, M. Leber z Wiednia, J. Fehrez z Czerniowiec.

Hotel Langa. A. Rolbiecki z Stryja, H. Głogosznik z Kałnsza, J. Reicher z Moskwy, P. Schneiderheim z Moguncji, G. Grundheim z Niemiec, M. Hermann z Bukowiny.

Hotel Angielski. S. hr. Bielski z Lipnik, E. Jędrzejowicz z Tyczyna, S. Toczyski z Brzeg, J. Zawadzki z Sudkowic, J. Zwolski z Bryńca, A. de Bończa z Mikołajowa, D. Tchórzewski z Odessy, W. Foustka z Pragi.

Hotel Warszawski. T. Chrząszcz z Słowity, Dr. F. Kobyliński z Wiednia, H. Kohl z Przemyśla.

Hotel Krakowski. J. Buczkowski z Dziewiętnik.

Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik nasion gł. składu Teofila Łuckiego.

Lwów z Izby handlowej dnia 11. września.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola-Ludwika	220 —	218 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	142 —	140 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 75	77 25
„ „ „ 4 „ „	71 75	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 50	83 75
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	75 —
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 25	5 18
„ cesarski	5 33	5 25
Napoleondor	8 95	8 86
Pół imperjał rosyjski	9 5	8 95
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 64
„ „ papierowy	1 51	1 50
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	107 50	106 50
Wiedeń, 10. września.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	69 90	69 80
5 „ „ „ „ sreb.	73 30	73 20
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	95 —	94 —
5 „ „ „ „ węgiersk.	77 50	76 75
5 „ „ „ „ galicyj.	76 —	75 25
5 „ „ „ „ bukow.	— —	74 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	77 —	76 —
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 800 prc. 500 franków 120 złr.	97 75	97 25
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 10	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ galic. zakł. kred. włośc.	93 50	93 —
5 „ węgierskie losow.	82 —	81 75
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 33 latach	87 25	87 —
5 „ Dom. ban. po 125 złr.	121 50	121 —

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	276 —	273 —
„ „ „ 1854	93 —	92 50
„ „ „ 1860	99 75	99 25
„ „ „ 1864	132 —	131 —
„ prem. poż. węgiers.	81 —	80 50
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	173 25	172 75
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
„ księcia Salm	34 50	34 —
„ „ Palfy	24 50	23 75
„ „ Klary	32 —	31 —
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 50	23 50
„ ks. Windischgrätz	21 —	19 —
„ hr. Waldstein	25 —	24 —
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	13 50	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	536 —	534 —
Kolei północ. Ferdynanda	2080	2070
„ rządowej fr. a.	338 50	337 50
„ zachodniej ces. Elżb.	217 —	216 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	176 50	176 —
„ galicyjskiej	219 25	218 75
„ czerniowieckiej	144 —	142 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	120 —	118 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	160 50	159 50
„ alfeldzko-fiumańskiej	154 —	152 —
„ koszycko-bogum.	— —	— —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	204 —	202 —
„ wschodnio-węg.	68 —	67 50
„ austr.-północno-zachod.	202 —	200 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	213 —	212 —
Banku narod. austrjac.	970 —	968 —
Zakładu kredytowego	238 —	237 —
Akcje banku anglo-austr.	174 —	173 —
„ „ angl.-węg.	59 —	58 —
„ Zakładu kredyt. węg.	131 —	130 —
„ bank. franko-austr.	75 —	74 —
„ „ franco-węgiersk.	84 —	81 —
„ „ kredytowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	100 —	99 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	49 50	48 50
„ dla obrot. ogólnego	139 —	137 —
„ austr. ogól. banku	92 —	91 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	44 —	— —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862)	— —	94 —
„ rząd. St. 500 fr.	135 50	134 50
„ „ Emis. 1867 fr.	130 50	130 —
„ połudn. St. 500 fr.	110 50	110 —
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	92 25	91 75
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	88 25	87 75
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	105 —	104 50
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	93 50	93 —
Kolei polud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	78 —
— w srebrze	97 —	96 50
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	103 —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	99 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	75 —	74 50
„ Emisja 1867	86 25	— —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	88 50	88 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 50	93 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 25	97 75
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 43	5 42
Dukat na wagę	5 44	5 43
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 96	8 95
Suwereny angielskie	11 30	11 15
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 50	106 25
Srebro, kupony	106 50	106 —
Talary [illegible]	—	—
Pruskie bilety kasowe	[illegible] 67	1 67



Najlepsze do kuracji

WINOGRONA FESLAWSKIE

otrzymuje codziennie świeże i rozsyła pocztą lub koleją za pobraniem, we wszystkich kierunkach, bez różnicy odległości, w oryginalnych koszykach 12 do 15 funtowych, zaś w mniejszych ilościach w pudełkach.

Najtaniej handel 2303 2—4

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie w Rynku pod l. 42.

Kilkaset butelek najprzedniejszego czerwonego WINA BORDEAUX (St. Julien)

sprowadzonego prywatnie wprost z Bordeaux z domu handlowego G. Cornus, otrzymał w komis handel korzenny

KAROLA KLIMOWICZA we Lwowie ulica Wałowa l. 11 i sprzedaje butelkę po cenie 2 złr. 50 cnt.

Ręczy się za oryginalność i doskonałość wina.

Zamawiającym dziesięć butelek i wyżej nie liczy się nic za opakowanie. 2293 3—?

Cholera i Odezwa do P. P. właścicieli dóbr.

Zewsząd dają się słyszeć narzekania na straszną klęskę dziesiątkującą biedną ludność zostawioną bez żadnej pomocy, a przez to rozpaczoną. I u nas w Czerteżu zawitał ten straszny gość dnia 14. sierpnia — i jeśli dotąd niezdziesiątkowani jesteśmy zawdzięczamy to W. Panu Czesławowi Lekczyńskiemu, który to od dnia pojawienia się cholery co dnia z lekarstwami swemi objeżdża chaty nawiedzone cholerą i nieodstępuje chorego dopóki widzi możność wydarcia go śmierci. Jemu to zawdzięczamy wyratowanych ludzi najmniej 50. Jemu zmniejszenie i ubicie epidemii w samych początkach. Jemu wszyscy, że u nas śmiało przystępuje do chorego, bo widząc, że on się nie obawia i my się nie bojemy. Jemu nakoniec, że u nas umarło dotąd 12 ludzi, kiedy gdzie indziej dziennie tyln umiera. U nas nakoniec jak u naszego pana skutkiem tej jego z zaparciem się siebie samego opieki chleb pozbierany. Niechaj więc panowie miasto narzekać na brak pomocy z cudzych rąk sami za przykładem W. Pana Lekczyńskiego wezmą się do ratowania swoich ludzi, a ludzie będą uratowani i chleb sprzątnięty. My niżej podpisani składamy niniejszem W. Panu Lekczyńskiemu publiczne podziękowanie prosząc wszystkie pisma w kraju wychodzące o powtórzenie tej naszej odezwy i podzięki dla przykładu innych panów. Pan nauczyciel Platon Piotrowski wielką jest pomocą Wmu Panu Lekczyńskiemu w ratowaniu ludzi.

Czerteż dnia 5. września 1873.

Iwan Wysoczan, naczelnik gminy, podpisałem *Piotrowski. Aftanazy Gudrowaty. Maksym Bygar. Nykoła Kirymaszyn*, podpisałem *Piotrowski. D. F. Barnycz*, członek rady. *Daniło Popadiuk.* 2320 1—1

Rodowita Angielka

przybywszy z Londynu, posiadająca gruntownie język francuski i niemiecki, niemniej muzykę, rysunki i malarstwo, życzy sobie udzielać **lekcje prywatnie** w swojem pomieszkaniu lub po za domem za umiarkowaną cenę.

Bliższa wiadomość pod l. 5 ulica Akademicka, drugie piętro, przez ganek, pierwsze drzwi na lewo.

Uwaga. Tylko młode damy mogą z lekcyj korzystać. 2310 2—3

Przeciw cholerze zalecane

WI  NA

czerwone naturalne

z najsławniejszych piwnic:

Erlauer węgierskie czerwone	flaszka	—·60.
Karlowitzer „ „	„	—·70.
Budai „ „	„	—·80.
Ofner-Bordeaux „	„	—·90.
Feslauer austrjacki „	„	1·—.
„ Goldeck „	„	1·40.
Macon burgundzkie „	„	1·—.
St. Estephe Bordeaux „	„	1·50.
Chateaux la Rose „ „	„	3·—.
Madeira i Schery stare		3·—.
i Alpen Kraeuter Magenliquer		—·80·

poleca handel

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku pod l. 42.

Przy zakupnie **win i innych towarów** za **50** złr. naraz a za gotówkę, odsyłka **franco** do ostatniej stacji kolejowej, lub opuszcza się odpowiedni rabat. 2263 2—3

Dom handlowy E. KRAUS

we Lwowie ulica Sykstuska l. 16

kupuje **koniczynę** i **tymotkę** (trawkę) tegoroczną, jakoteż i zeszłoroczną, reflektuje szczególnie na gotowe zapasy. 2296 3—3

W tej chwili dowiadnjemy się z naszej okolicy, że jeden z klientów profesora matematyki

R. v. Orlicé

w Berlinie (Wilhelmstrasse 5),

po otrzymaniu niedawno instrukcyj

wygrał na ambo-terno

1 terno i 2 ambo.

Ponieważ p. **R. v. Orlicé** na poprzednie zapytania udziela odpowiedzi gratis i franko, jako też przestrzega surowej dyskrecji, możemy więc tego pana najlepiej zalecić wszystkim czytelnikom.

2313 1—1 **D. R.**

Dr. J. CHĄDZYNSKI

operator prymarjusz przy głównym sapitalu

lekarz chorób nerwowych, skórnych, przyrzutnych,

2170 8—?

mieszka obecnie

w Rynku nad sklepem Towarnickich.

150 miodnych, silnych i dobrze futrowanych, po większej części ramkowych ulów dzierżonowskich, które zawsze na dworze zimują, jest u nadleśniczego w Kopeczyncach do sprzedania. 2309 2—2



Główny skład

FORTEPIANÓW,

pianin i harmonium

JANA BALKO

przy ulicy Hetmańskiej

w własnej kamienicy l. 7.

Zwiedziwszy najcelniejsze zagraniczne fabryki fortepianów i Wystawę wiedeńską, sprowadził wyborne instrumenta w znacznej ilości, między któremi wyszczególniają się fortepiany Kapsa z Drezna, co do mechaniki, trwałości, dźwięcznego tonu i przystępnych cen.

Niżej cen fabrycznych.

Gwarancja na 10 lat.

Za wypożyczanie od 3 do 12 złr. miesięcznie, a na dłuższy czas jeszcze taniej.

Listowne zamówienia jak najrychlej i najsumienniej wykonywuje. 2202 9—20

Hotel do najecia.

2290 3—7

Hotel w Stanisławowie nowozbudowany i z całym komfortem urządzony pod nazwą:

HOTEL KAMIŃSKI

o 20 pokojach gościnnych, z przepyszną salą jadalną, z dwoma przyległemi salonami, z urządzeniem elektrycznem dla dzwonienia na służbę hotelową, ze stajnią, wozownią, piwnicami, nowozałożonym ogrodem spacerowym, całem umeblowaniem, pościelą, bielizną stołową, naczyniem stołowem i kuchennem,

jest każdego czasu do najęcia.

Dobry kucharz może osobno nająć **tylko RESTAURACJĘ.**

Bliższych wiadomości udzieli właściciel hotelu w Stanisławowie Dr. Ignacy Kamiński.

Zdrowie ludzkie

wzmacnia dobra chińsko-rosyjska herbata, którą w najdoskonalszych gatunkach i obfitym wyborze jedynie otrzymać można w nowourządzonym wyłącznym

SKŁADZIE HERBATY Izydora Wohl

we Lwowie, 2273 4—6

ulica Sykstuska l. 6 Isze piętro.

Zamówienia za zaliczką pocztową.

2 obszerne pokoje

z przedpokojem, bez kuchni, są zaraz do najęcia przy ulicy Halickiej l. 40 na I. piętrze. 2294 3—?

Najlepszym środkiem zaradczym

przeciw cholerze

jest bez zaprzeczenia

WODA CEDROWA

(Acqua di Cedro)

wyszczególniona medalionami na wystawie światowej w Londynie.

Jedynie prawdziwą dostać można

w aptece królewskiej w Weronie,

plac Wiktora Emannela nr. 1.

Podczas epidemicznie występującej cholery we Włoszech w r. 1867, okazała się Woda cedrowa najlepszą prezerwatywą, tudzież przekonano się, że tam, gdzie takową używano choroba nie wybuchała, chorym zaś sprowadzała prędkie wyzdrowienie.

Użycie Wody cedrowej przepisywali lekarze w sposób następujący: Dla ludzi zdrowych z rana i wieczór po pełnym kieliszku zwykłym, przez przeciąg dnia zaś jako napój na uśmierzenie pragnienia, zmieszaną z wodą do picia; by i woda niezdrowa lub zepsuta szkodzić nie mogła.

Najważniejszem jest zachowanie zwykłego sposobu życia, niesilując się do niepotrzebnej djety i używając przeciwnie wszystkiego jak zwykle, jedynie w sposób mierny, tak jak gdyby nie było żadnej epidemii; dla chorych zaś co pół godziny łyżkę stołową, oraz zmieszaną z wodą do picia.

Woda cedrowa działa także wyśmienicie na kolki, napady nerwowe, zawrót głowy i bicie serca; u hypochondryków wraca wesołość po użyciu tejże wody.

Wypada przeto każdej rodzinie polecić, by się zaopatrzyła w ten pojedyńczy i przyjemny środek leczniczy.

Jedyny skład dla Galicji i Bukowiny w aptece **J. Beisera** pod Opatrznością Boską we Lwowie. Utrzymuje oraz kwas i wapno fenilowe, siarczan żelaza i t. p. środki desinfekcyjne i poleca takowe po cenach przystępnych. 2246 4—4

Wystawa powszechna. — Wiedeń 1873.

Rada prezydentów przysięgłych międzynarodowych

udzieliła

„DYPLOM HONOROWY“

(najwyższe odznaczenie)

Liebiga Kompanii Ekstraktu Mięsnego

z ***Fray-Bentos.***

Składy hurtowe u korespondentów Towarzystwa:

Pp.: **Josef Voigt & Co.** w Wiedniu (zum Schwarzen Hund), Hohen Markt nr. 1.
„ **Kloger & Sohn,** w Wiedniu (Schottengasse nr. 1.)
„ **A. Thallmayer & Comp.,** Peszt.

Skład centralny kompanji Liebiga dla Austro-Węgier:

Wiedeń I. Wollzeile Nr. 6 — 8.

2237 4—?

Karol Berck.

BANK KRAJOWY GALICYJSKI

przy placu Marjackim

wydaje we Lwowie, jakoteż przez filię swoją w Brodach

ASYGNATY KASOWE

5½ %	z 8 dniowem wypowiedzeniem
6 %	14 „ „
6½ %	30 „ „
7½ %	60 „ „

1005 20—?

Dyrekcja.

Zamiast wydawanego „Dodatku miesięcznego“ do *Gazety Lwowskiej*, wychodzi od 1. lutego 1873 począwszy pod redakcją **Władysława Łozińskiego**, a nakładem wydawnictwa *Gazety Lwow.*

„PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI“

pismo poświęcone nauce i literaturze, a to raz na miesiąc w objętości **pięciu** arkuszy ścisłego druku (rocznie w dwóch tomach po 30 arkuszy), i zawiera następujące działy:

I. Rozprawy historyczne i literackie, życiorysy, przeglądy krytyczne, sprawozdania z poważniejszych objawów ruchu literackiego i artystycznego.

II. Studja ekonomiczne i statystyczne, wiadomości o ruchu przemysłowym i handlowym, z szczególnem uwzględnieniem naszej prowincji.

III. Materjały do krajoznawstwa, monografje ważniejszych miejscowości, opisy topograficzne, wiadomości o stanie rozmaitych instytucyj krajowych.

IV. Sprawozdania z ruchu naukowego za granicą, wiadomości krytyczne o najznakomitszych publikacjach obcych i bibljografię.

Pragnąc pismu temu nadać cechę i wartość poważnego organu naukowo-literackiego— wydawnictwo rozszerzając i urozmaicając program jego, postarało się zarazem o specjalnych znakomitych współpracowników do każdego z powyższych działów. I tak zasilają *Przewodnik* następujący uczeni i pisarze:

Bielowski August, członek Akademji.
Dr. *Biliński Leon*, profesor wszech. lwowskiej.
Kalicki Bernard.
Dr. *Liske Ksawery*, prof. wszechnicy lwow.
Dr. *Łepkowski Józef.*
Dr. *Małecki Antoni*, członek Akademji i profesor wszechnicy lwowskiej.
Dr. *Pilat Tadeusz*, prof. wszechnicy lwow.
Dr. *Pilat Roman*, docent wszechnicy lwow.
Siemieński Lucjan, członek Akademji.
Schmitt Henryk.
Szujski Józef, profesor wszechnicy krak.
Dr. *Wisłocki Władysław.*
Dr. *Zakrzewski Wincenty*, prof. wszech. krak.

Prenumerata wynosi: rocznie **4** złr., półrocznie **2** złr., ćwierćrocznie **1** złr., którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: Administracja „Gazety Lwowskiej“.

Cena księgarska (główny skład w księgarni **Gubrynowicza i Schmidta**) za rocznik złr. **5,** za pół roku czyli 1 tom złr. **2·50,** za ćwierć roku **1·25,** za zeszyt **50** ct.

Prenumeratorowie *Gazety Lwowskiej*, którzy uiszczą przedpłatę na *Gazetę* z góry za cały rok lub za pół roku, otrzymają *Przewodnik* bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą: pierwsi 75 ct. za kwartał, drudzy 30 ct. za zeszyt. 2078 11—?

W miesiącu Wrześniu b. r. wyjdzie

nakładem niżej podpisanego wydawcy

pierwszy ilustrowany

Kalendarz Rodzin Polskich na rok 1874

obejmujący:

1) **Dokładny Kalendarz kościelno-astronomiczny** polski, ruski i żydowski, z wykazaniem świąt, uroczystości kościelnych, postów, wschodu i zachodu słońca, odmian księżyca, zmian powietrza itp.

2) *Część gospodarczą.*

3) *Część informacyjną.*

4) **Część literacko-humorystyczną ilustrowaną,** której układem, zajęli się głównie pp. ***Jan Lam*** i ***Chochlik (Wł. Zagórski).***

5) *Część inseratową.*

Kalendarz rodzin polskich wyjdzie niezawodnie **25. września** b. r.

w ilości 25.000 egzemplarzy,

obejmować zaś będzie do **17 arkuszy druku.**

Czcionki i papier umyślnie dla tego wydawnictwa sprowadziła drukarnia *Dziennika Polskiego*, zalecająca się, jak już tego złożyła świetne dowody, wytwornością swoich wydawnictw.

Licząc na znaczny odbyt, wydawnictwo Kalendarza ustanowiło cenę nadzwyczaj umiarkowaną, a mianowicie

50 centów za egzemplarz.

Cena inseratów:		
Za całą kolumnę wielkiego formatu in 4⁰	**20** złr.	— ct.
Pół kolumny „ „ „ „	**12** „	— „
Ćwierć kolumny „ „ „ „	**6** „	**50** „

Inseraty do 1. września przyjmuje Administrator *Dziennika Polskiego* p. Włodzimierz Górski, w administracji tegoż *Dziennika*, we Lwowie, plac Halicki l. 14.

Osoby z prowincji, pragnące zamówić znaczniejszą liczbę egzemplarzy, zechcą zgłosić się do p. Włodzimierza Górskiego, dla porozumienia się względem stosownego rabatu.

Inseraty przyjmują się tylko do dnia 15. września b. r.

Każdy z panów inserentów otrzyma egzemplarz kalendarza bezpłatnie.

Lwów, w wrześniu. **A. J. O. Rogosz,** wydawca.

1934 14—?

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.